Nr. 16. Lwów, Niedziela, 2. Sierpnia 1885 r. Rok VIII.

GONIEC NIEDZIELNY i ŚWIĄTECZNY.

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, a czasem nie illustrowany.

Wychodzi w każdą niedzielę i święto. Gdy święto schodzi się z niedzielą, lub gdy święta są dzień po dniu — wychodzi tylko jeden raz. Prenumeratorom miejscowym „Goniec" odseła się do mieszkania.

Prenumerata wynosi wraz z nadzwyczajnymi i powieściowymi dodatkami:

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego" we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Nowiny od ręki.

= W jednym z poprzednich numerów „Gońca" donosiliśmy, że p. Pierożyński, dyrektor oddziału rachunkowego w Wydziale krajowym poda się na emeryturę. Otóż, jak pisma codzienne już doniosły, tak się rzeczywiście stało, i p. Pierożyński na jednem z posiedzeń Wydziału krajowego otrzymał emeryturę. Ustępuje tedy z Wydziału krajowego jeden ze zdolniejszych i pracowitszych urzędników, który przez długi czas, jako dyrektor prowadził oddział rachunkowy, trzeba oddać sprawiedliwość, z niepospolitą znajomością spraw, stosunków i szczegółów autonomicznej, i nieautonomisznej sfery. Podczas swego urzędowania, Wydział krajowy powierzał p. Pierożyńskiemu ważne i nieraz przykre sprawy, do których w pierwszym rzędzie różne szkontra należały. Nieprzyjaciele p. Pierożyńskiego, w ostatnich szczególniej czasach, kopali pod nim dołki i ostatecznie nic mu nie dowiedli takiego, coby uwłaczało honorowi człowieka i uczciwości urzędnika, a faktem jest. że Wydział krajowy w osobie p. Pierożyńskiego traci niepospolitą siłę, którą niezawodnie pospieszy zużytkować jaka inna instytucja, bo szkodaby, doprawdy, było. aby tak wytrawny i doświadczony kierownik administracyjny wśród naszych niewesołych stosunków, był bezczynny.

= W niepraktykowany dotąd sposób odebrał sobie życie pewien niższy urzędnik od kolei żelaznej w Czechach. Tenże przywłaszczył nieprawnie duży nabój dynamitowy, który sobie położył na obnażoną pierś i zapalił. Skutek wybuchu był okropny: dynamit rozszarpał ciało nieszczęśliwego na tysiączne części.

= Zmarł we Lwowie jeden z najzacniejszych ludzi: ś. p. Michał Gnoiński. Ze względu na swój nieskazitelny charakter, patrjotyzm i cnoty obywatelskie, była to postać niezwykła i w całem znaczeniu tego wyrazu, szlachetna. Zmarły z zawodu był adwokatem, a dwukrotnie pełnił obowiązki prezydenta Lwowa — po raz pierwszy podczas znanego bombardowania. Wówczas to ś. p. Gnoiński okazał się nieustraszonym mężem i najczystszej krwi patrjotą. Przed kilku laty po raz drugi, acz niechętnie, przyjął obowiązki prezydenta Lwowa. Przez długi przeciąg czasu był zmarły seniorem grona adwokackiego. Zmarły pochodził z Litwy. Przed laty kilku w „D z i e n n i k u d l a W s z y s t k i c h" zamieściliśmy portret i życiorys ś. p. Michała Gnoińskiego — dziś na mogiłę świeżą przezacnego męża, ze słowami szczerego i głębokiego żalu przychodzimy. Cześć jego pamięci!

= Adelina Patti lubi się bawić w mecenasa nowych gwiazd, mimo znanego swego skąpstwa. Podczas ostatniego swego pobytu w Filadelfji usłyszała śpiew, który uderzył jej słuch, gdy przejeżdżała ulicą. Kazała woźnicy poprosić śpiewającą. Oczom Patti przedstawiła się postać młodej dzikiej dziewczyny, w nędznem i podartem odzieniu. Mimo to głos dziewczyny tak ją oczarował, że postanowiła zająć się jej losem. Ojciec jednak, robotnik ciesielski, niechętny był temu, dopóki rulon dolarów nie przemówił do jego serca. Patti zabrała ją z sobą na okręt powracając do Europy. Podczas podróży dzikość dziewczyny zwracała wszystkich uwagę. Najulubieńszem towarzystwem dla niej byli marynarze, do których wyrywała się tak we dnie, jak i w nocy, śpiewając ciągle mimo zakazu. Ale głos ten brzmiał teraz jakoś inaczej. Ha, może to wpływ morza — pomyślała protektorka. Za przybyciem do Europy zmiana głosu okazała się jeszcze widoczniejszą. Wezwany lekarz stwierdził, że owa śpiewaczka należy do rodzaju męzkiego i, że przechodzi właśnie mutację głosu. Na zapytanie, dlaczego udawał dziewczynę, chłopiec odpowiedział: że gdy dziewczyna śpiewa, to jej więcej dają pieniędzy, niż chłopcu i dlatego rodzice dali mu na wierzch ubranie dziewczęce. Patti dała młodemu łobuzowi kilka funtów szterlingów i odprawiła go z kwitkiem. Nazajutrz chłopiec zaprezentował się swej protektorce w eleganckim ubraniu marynarza i oświadczył jej, że wstępuje do marynarki, do której ma największy pociąg i, że spodziewa się z czasem dożyć szczęścia, że jako kapitan odwozić będzie jeszcze Patti do Ameryki.

= Jeden z fabrykantów zamierza założyć w Warszawie fabrykę zapałek stoczkowych, sprowadzanych dotąd z Włoch.

= Nie romans... W r. 1865-ym żonaty handlarz wiktuałów w Londynie, Henson, zawiązał stosunek z niezwykłej urody kelnerką, Emilią Parson i dla niej porzucił rodzinę. Po pewnym czasie, kochanek przekonawszy się, iż dama jego utrzymuje też stosunek z jakimś żołnierzem, w napadzie szalonej zazdrości zadał kochance niebezpieczną ranę nożem w szyję, zaco skarano go na 20 lat ciężkiego więzienia. Przed kilku dniami, Henson odsiedziawszy karę, powrócił jako złamany starzec, i ku przerażeniu swojemu dowiedział się, iż dawniejsza kochanka, która wyzdrowiała, żyje w największej przyjaźni z jego żoną; obie kobiety odmówiły przyjęcia więźnia, który udał się bezwłocznie do sądu, i rzucił się sędziom do nóg, błagając z płaczem, aby go przyjęto napowrót do więzienia..

— = Dwadzieścia pięć lat temu wystawiono „La Grisette“ Bérangera w Paryżu. Rolę Lizetty miała przedstawić sławna Dejazet. Reputowana w podeszłym wieku artystka, straciła już była wówczas zęby. Dla odegrania tej roli, kazała sobie wprawić sztuczne. Znajdując, że jej są niedogodne po skończonej sztuce, wyjęła je i włożyła do tylnej kieszeni. W zapomnieniu nieostrożnie siadła na nich i uczuwszy ból, żerwała się z miejsca z krzykiem. „Co się stało?“ — spytał sławny aktor Adolf Dennery. — „Nic, — uśmiechnęła się panna Dejazet, ugryzłam się“.

= Baron Roederer, właściciel dobrze znanej winnicy w Szampanji, odebrał list następującej treści: „Panie, nie posiadam ani feniga, ale namiętnie lubię szampana. Bądź pan tak dobry przysłać mi swego wybornego nektaru. Za jego pomocą mam nadzieję zapomnieć o mojej niedoli“. Roederer odpowiedział natychmiast: „Panie, sposób, jaki wynalazłeś dla zapomnienia o swej niedoli, nie na wiele się przyda, gdyż ustawiczne i wytrwałe przesełanie mego rachunku, przypominałoby ci co chwila smutne twe położenie“.

Generał Grant.

Stany Zjednoczone straciły jednę z najwybitniejszych osobistości swoich, człowieka, który przez pewien przeciąg czasu cieszył się słusznie największą popularnością w Unji. Dnia 23 b. m. umarł gen. Grant zwycięzca stanów skonfederowanych. Jako wódz, wielkie położył około Unji zasługi i pamięć jego byłaby na równi czczona z pamięcią Washingtona i Lincolna, gdyby w późniejszym życiu nie były uwydatniły się wady charakteru, które go sympatji narodu pozbawiły. Od czasu dwukrotnej prezydentury jego datuje się upadek stronnictwa republikańskiego. Opinja publiczna słusznie zarzuca mu, iż w widokch korzyści osobistych przyczynił się do korupcji urzędników państwowych, że rozwinął nepotyzm i, że oddając stany południowe na łup niesumiennym wyzyskiwaczom, tak zwanym „Carpet baggers,“ opóźnił pojednanie północy z południem Unji. Mężem stanu Grant nie był. a nie mając zarazem i stałych zasad, jako prezydent, popsuł to, co, jako naczelny wódz armji Stanów Zjednoczonych zdziałał. W końcu wdawszy się w nierzetelne spekulacje, stracił nie tylko majątek, ale co gorsza, i sympatję ogółu.. Zbankrutował zupełnie pod względem moralnym i materjalnym.

Z tem wszystkiem, zasługi jego na polu militarnem pozostaną wielkie, i te też chciał uczcić prezydent Cleveland, zarządzając żałobę ogólną po jego śmierci. Ulisses Sidney Grant urodził się d. 27 kwietnia 1822 r. w Point-Pleasant w stanie Ohio.

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

KSAWEREGO MONTEPINA.

Ciąg dalszy. (Patrz Nr. 15ty)

II.

Dozorca.

Trzech robotników i podmajstrzy chodzili przed grobowcem, czekając na przybycie swego towarzysza z dozorcą.

— Kobieta zamordowana wewnątrz! rzekł jeden — to nie tak łatwo zrozumieć!

— A juści, jakże to sobie wytłómaczyć? — zapytał drugi. — Łeb sobie łamię, a nic nie mogę wymyślić.

— Może też wcale nie było zabójstwa — wtrącił trzeci — kobieta ta mogła wczoraj wejść do grobowca, ażeby sie pomodlić, pośliznęła się na schodkach, upadła, w głowę się uderzyła i zemdlała.

— To niemożebne — odezwał się podmajstrzy.

— Dla czego?

— Bo w takim razie klucz byłby w zamku i nicby nam nie przeszkodziło drzwi otworzyć.

— To prawda.

— Mamy przed sobą zbrodnię, ani wątpić chyba o tem... zresztą dowiemy się zaraz, co mamy myśleć.

W tejże chwili, na skraju ścieżki, prowadzącej do grobowca, ukazał się człowiek, którego widzieliśmy już na cmentarzu, w paltocie obszytym futrem i w kapeluszu z szerokiemi skrzydłami.

W ręce wciąż jeszcze trzymał wianek z nieśmiertelników.

Na widok robotników, drgnął zlekka, zatrzymał się, jakby szukał mogiły. Zobaczywszy jakąś, na której wystawało drewienko do wianków, podszedł do niej, powiesił swój upominek na trójkącie, osłoniętym z góry daszkiem, śnieg pokrywający kamień strzepnął chustką od nosa i ukląkł.

Spostrzegł go jeden z robotników.

— To ci wcześnie przyszedł i nie boi się mrozu! — zawołał.

— E! stary — odparł Cabirol — uczucie nie zna godziny, i kiedy ból w sercu, nie zważasz, czy ciepło, czy zimno!...

— Człowiek ten opłakuje może syna lub córkę...

— Albo żona go odumarła..

— Tylko nie teściowa, bo nie przyszedłby modlić się na jej grobie.

— A może prosi nieboszczkę, ażeby nie wracała.

Żart ten, choć bardzo płaski, zwłaszcza na cmentarzu, wywołał wybuch śmiechu.

Teściowe mało są lubiane.

Śmiech ten przerwały dolatujące głosy czyjeś i prędkie kroki.

— To zapewnie Pitou powraca z dozorcą — rzekł Cabirol.

Nie mylił się.

Dozorca cmentarza Père Lachaise szedł prędko, a towarzyszyło mu trzech stróży i dwóch robotników.

Człowiek z wiankiem zdawał się być zatopiony w swej modlitwie i żałości.

A może być w rzeczywistości nie tak, jak z pozoru, bo, usłyszawszy głosy i kroki, szybko się obejrzał.

Gdy zobaczył przybyłych, wyraźny niepokój odbił się na jego twarzy, przepuścił ich obok siebie, potem sam wstał i wolnym krokiem, jakby dając się powodować nieprzezwyciężonemu pociągowi, skierował się ku grobowcowi, który otaczano.

W tej chwili, kiedy trzecią część drogi przeszedł, dozorca, nachyliwszy się nad wielką plamą czerwoną, zwracającą uwagę na śniegu, zawołał:

— To krew!...

I zwróciwszy się do podmajstrzego, dodał:

— Toś pan widział ciało tej kobiety w środku grobowca?

Cabirol skłonił się i odrzekł:

— Tak, panie dozorco... kolega nadstawił mi plecy i zajrzałem przez otwór w ścianie bocznej.

— Wiem.. wiem...

— Biedna kobieta leży na wznak, w poprzek drzwi.

— Panowie — rzekł dozorca głosem drżącym ze wzruszenia — dwadzieścia pięć lat tu już jestem i ani razu nic podobnego nie wydarzyło się na cmentarzu Ojca Lachaise!... Przypuszczać, ani sposób, ażeby to był przypadek. Zbrodnię spełniono... zbrodnię dziwną, tajemniczą, niepojętą... Mam prawo oczywiście drzwi te natychmiast otworzyć, ale uważam, iż lepiej to uczynić przy komisarzu... Zresztą, przyjdzie on wkrótce, bo jak mi tylko powiedziano, zaraz po niego posłałem.

— Co pan każe, panie dozorco? — spytał jeden ze stróżów.

— Czekając na pana komisarza, powinniśmy tymczasem pomyśleć, jakby przenieść ciało potem, idź z dwoma robotnikami.

— Słucham pana.

Stróż oddalił się.

— Nie mamy kluczy od tego grobowca — mówił dalej dozorca — trzeba iść po narzędzia do złamania zamku.

— Zaraz znajdę wszystko, co potrzeba, w tym grobie, który stawiamy, odezwał się Cabirol. — Pobiegnę zaraz i przyniosę.

I już się odwrócił, ale dozorca powstrzymał go temi słowy:

— Nie, zostań pan... lepiej zaczekać na zlecenia komisarza... zawołaj raczej ślusarza Franciszka... Idź do Ferrota ślusarza, na ulicę Roquette i poproś, ażeby tu przyszedł z kluczami i wytrychami. Ani słowa nikomu nie piśnij o tem, coś tu usłyszał. Nawet Ferrot niech się dowie tutaj dopiero... zabezpieczym się od gapiów... nic nieznośniejszego nie ma nad tych natrętów... To cholera.

— Może pan być spokojny, panie dozorco.

Drugi stróż odszedł w tę samą stronę, co i pierwszy.

— Ja mogę — rzekł Cabirol — dostarczyć panu obcęgów i młotka... może się to przyda.

— Masz pan słuszność... przezorność większa nie zawodzi. Poślij pan którego ze swych robotników po narzędzia, na wszelki wypadek, gdyby trzeba było łamać zamki.

Jeden z robotników odłączył się od gromadki i pobiegł ku nowobudowanemu grobowi.

— A to dopiero przykra awantura, mówił dalej dozorca, zwracając się do otaczających go ludzi, a raczej na głos mówiąc przy nich. Cmentarz naturalnie pilnowany jest dobrze, dyżurni chodzą przez całą noc, no i widzicie, co się stało!... Nie mamy nic sobie do zarzucenia, sumienie nasze czyste! Ale to nie przeszkodzi sędziom oskarżyć nas o opieszałość!... Bardzo niemiła awantura! bardzo niemiła!...

Jakkolwiekbądź wolno szedł człowiek z wiankiem nieśmiertelników, zrównał się wreszcie ze stojącymi.

Zbliżywszy się do gromadki, skłonił się wszystkim i zapytał pokornie, z nieśmiałą miną:

— Co się tutaj stało?

— Ot, mamy już jednego gapia? — pomyślał dozorca.

Nie przeszkodziło mu to wywzajemnić się ukłonem i odpowiedzieć, wprawdzie raczej paltotowi, obszytemu futrem, niż pytającemu:

— Stała się tu rzecz bardzo przykra...

— Przykra?... — powtórzył nieznajomy.

— Tak panie... Nocy dzisiejszej spełnione zostało morderstwo na cmentarzu Ojca Lachaise!... na cmentarzu, tak dobrze strzeżonym.

— Prawda, widzę na śniegu coś czerwonego — rzekł człowiek w paltocie futrzanym. — Czyżby to krew była?

— Tak, to krew.

— Skądże się wzięła?

— Z tego grobowca... spojrzyj pan, pode drzwiami krwawa kałuża.

— Więc zbrodnię popełniono po za temi drzwiami?

— Tak, i gdyby żelazo było przezroczyste, ujrzałbyś pan trupa kobiety, leżącego na płytach!

Człowiek w paltocie futrzanym po raz drugi drgnął.

Nerwowy dreszcz przebiegł mu po twarzy. Powieki opuściły się na oczy, a warga dolna zatrzęsła się zlekka. Wzruszenie to objaśnić można było zdziwieniem i zgrozą.

— Trup kobiety! — zawołał nieznajomy. — To bardzo dziwne, to okropne!

— Tak, panie, to bardzo dziwne i bardzo okropne... Niepojęta zagadka.

Do rozmowy wmieszał się podmajstrzy.

— Niepojęta... — powtórzył. — A może nie tak znów zupełnie, panie dozorco?

— Jakto?

— Przedewszystkiem potrzeba wiedzieć, do jakiej rodziny należy ten grobowiec... Czy panu to wiadomo?

Dozorca spojrzał na przód grobowca. Żadnego napisu nie było na ścianie, tylko herb z koroną hrabiowską.

— W tej chwili nie wiem — odrzekł, ale się dowiem, kiedy zechcę... który numer?

Stróż obszedł grobowiec dokoła, przeczytał cyfry, wyryte na kamieniu, i wrócił.

— I cóż? — zagadnął dozorca.

— *Nr. 9727* — odpowiedział tenże — *15 stycznia 1853. Ustąpione nazawsze.*

— Zapisz to w swej książeczce. Wiadomości te będą nam zaraz potrzebne.

— Zapisałem.

W tejże chwili nadszedł jednocześnie stróż z dwoma robotnikami, niosącymi tragi i komisarz policyjny z trzema agentami.

Zobaczywszy tych ostatnich, człowiek w paltocie futrzanym jeszcze głębiej wcisnął kapelusz na oczy i zwolna odłączył się od gromadki, która, ani myślała nim się zajmować.

W tymże czasie z dwóch stron przeciwnych nadbiegł ślusarz, sprowadzony przez stróża i robotnik, posłany przez Cabirola, po obcęgi i młotek.

III

Komisarz policyjny.

Dozorca cmentarza postąpił kilka kroków naprzeciw komisarza policyjnego i rzekł, wyciągnąwszy doń rękę:

— Wybacz, kochany panie Bertier, że pana fatyguję tak wcześnie... rzecz pilna... Bardzo ważna rzecz... bardzo ważna...

— Dowiedziałem się od pańskiego posłańca, że podobno idzie tu o zabójstwo — odpowiedział komisarz.

— Ani sposób o tem wątpić.

— Zabito kogo w grobowcu?

— Tak... krew ofiary przeciekła pod drzwiami i podmajstrzy kamieniarza Laude'a, wszedłszy na plecy robotnika, zobaczył przez otwór w ścianie grobowca trupa kobiety.. okropne!

— Za kilka minut dowiemy się, co o tem myśleć. Posłał pan po ślusarza?

— Już.

— Wybornie... Zaraz zaczniemy... Jest.. A! a! to ty, Ferrot — dodał komisarz, zwracając się ku ślusarzowi z ulicy Roquette.

— Do usług pana komisarza.

— No! mój przyjacielu, otwórz ten grobowiec.

— Sprobujemy, panie komisarzu.

Ślusarz podszedł do drzwi żelaznych, wybrał jeden witrych z dużego pęku, trzymanego w ręce i włożył go w zamek.

Wytrych nie nadał się. Ferrot wziął drugi.

Starzec, który, gdy ajenci nadeszli, oddalił się trochę od gromadki, przyglądał się badawczo wszystkiemu, co się dzieje.

Na twarzy jego malowało się mocne wzruszenie, niepokój, znamionujący, jakby dotkliwą troskę.

Komisarz rozmawiał z dozorcę cmentarza:

— Odkąd służę w policji, a czasu to kawał, nic jeszcze tak dziwnego nie widziałem.

— A tak!

— Ale i to być jeszcze może, że jak to mówią: „z daleko coś, zblizka nic." Zupełnie naturalnem może jeest tak, co nam się wydaje tak dziwnem.

Dozorca pokiwał głową.

— Nie sądzę — szepnął.

— I ja także, ale wszystko możebne. Kobieta, którą pan uważasz za nieżywą, może tylko zemdlała i w takim razie wyjaśnienie nie da na siebie czekać.

— To prawda.

Po wielokrotnych usiłowaniaeh bezkutecznych ślusarz wykrzyknął!

— Żaden wytrych nie da rady.

— Spróbuj pan jeszcze.

— Godzinę mogą jeszcze marudzić i nic nie wskóram. W zamku musi być wbity gwóźdź, albo co innego twardego i dla tego niepodobna otworzyć.

— Trzeba się o tem przekonać i zapiszę w protokole...

— Przekonacie się, panie komisarzu, złamawszy zamek, ale teraz trza przedewszystkiem otworzyć, a do tego potrzebne mi są obcęgi i dłuto.

— Oto są — rzekł Cabirol, podając narzędzia, po które niedawno posłał.

Ślusarz wziął je i zaraz się zabrał do roboty.

Robota była ciężka. Dopiero po długiem męczeniu się zdołał otworzyć zamek przy pomocy dwóch robotników.

— Uf! — odetchnął, ocierając czoło, nareszcie!

Podszedł komisarz i chciał drzwi otworzyć. Uchyliły się tylko na kilka cali.

— Tam wewnątrz jest przeszkoda jakaś — zawołał — jak gdyby kto drzwi podparł.

— To trup — odezwał się podmajstrzy Cabirol. — Ciało leży w poprzek.

Dwaj agenci całym ciężarem ciała nacisnęli deski metalowe i drzwi powoli się odsunęły, w rzeczy samej odpychając ciało kobiety, rozciągniętej na płytach.

Pierwszy wszedł komisarz, za nim dozorca.

Wszyscy nachylili głowy, ażeby zajrzeć wewnątrz, kilku ciekawych usiłowało nawet przestąpić próg grobowca.

Mężczyzna w paltocie futrzanym zbliżył się i stał w pierwszym rzędzie.

Na widok trupa, zmieniły mu się rysy twarzy, po ciele przebiegł dreszcz....

Ciąg dalszy nastąpi.

---

*

Teatr — koncerta — widowiska.

„Kurjer lwowski" w sezonie ogórkowym doniósł niezmiernie rzecz ważną, obchodzącą, jeżeli nie Europę, naturalnie wraz z Portugalją, to przynajmniej Polskę całą od morza do morza...

Pan Jarosław, zdaje się jednego imienia, Pieniążek, pokłóciwszy się z dyrekcją lwowskiego teatru, wyjechał do Krakowa... Wieść ta, jak piorun uderzyła wśród dusznej atmosfery lwowskiej i niezawodnie na gmachu teatralnym powiewałaby żałobna chorągiew, gdyby była i gdyby był kto z teatru do wdrapania się na dach...

Ale nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło... Dowiadujemy się właśnie, że pan Jarosław Pieniążek upoważnił pana Wilkosza, adwokata, aby traktował w jego imieniu z panem Koźmianem o objęcie dyrekcji... garderoby w teatrze krakowskim — a nim to nastąpi, pan Jarosław Pieniążek wystąpi gościnnie w „Pięknej Helenie" i będzie w niej Parysem... Podobną arję: „w lasku Ida, trzy boginie", pan Pieniążek śpiewa z takiem uczuciem. aż mu oczy na wierzch wyłażą...

Henryk Litolff bawi obecnie w Brukselli, gdzie przygotowuje do wystawienia wielką operę swoją p. t. „Templarjusze". Treścią libreta jest epizod procesu, w którym Filip Piękny wraz z ministrem swoim skazali Templarjuszów. Przedstawienie odbędzie się w listopadzie w teatrze de la Monnaie.

Śród nielicznej plejady kompozytorów angielskich pojawił się offenbachista, p Cotsford Dick, którego operetka p. t.: „Doktor D.," przedstawiona w tych dniach po raz pierwszy w Londynie, zyskała pomimo niesłychanie niedorzecznego libreta, gorące uznanie publiczności i krytyki.

Jeden z znajwiększych teatrów medjolańkich, *teatro della Cannobbina*, zamknięty został w tych dniach. Teatr ten znany był ze swej cudownej akustyki, która, jak utrzymywano, pochodziła ztąd, iż budynek wzniesiony był nad rowem. Scala i Cannobbiana były ongi najmodniejszymi t atrami. Obecnie w dawnym przybytku muz, rozgości się... urząd pocztowy.

Na łożu śmierci.

(OBRAZEK WIEJSKI).

Dalszy ciąg nastąpi. (patrz nr. 15.)

Po kilku chwilach zabłysło światło w oknach. Ksiądz drzwi otworzył.

—Co chcecie ludzie?—zapytał.

—Do chorego, wielmożny proboszczu z Zabrodzia, z kolonji.

—Któż tam umiera? — nie słyszałem żeby kto uwas chorował.

Chłop w głowę drapać się zaczął.

— Bo—rzekł nieśmiało — wielmożny proboszczu, niby to chory i nie chory.... Wieczór przywiózł furę drzewa z lasu — i zaraz począł się miotać i pomstować, jakby go, chowaj Boże, co złe opętało.

— Któryż to?

— A, proszę dobrodzieja, to ten zagraniczny, Michał, ten sam, co to temu dwa roki po Brzezińskim kolonię kupił.

— Ten — spytał ksiądz zdziwiony — taki zdrów, tęgi mężczyzna.

—Ej musi on nie taki zdrowy, jak się widzi, bo jemu już nieraz coś do głowy przystępowało... ale już dziś to najbardziej. Właśnie, proszę dobrodzieja, jużeśmy spali aż tu jego kobieta do okna przypadła z lamentem i krzyczy: somsiedzie! somsiadecku! ratujcie! Myślałem, że broń Boże ogień, albo zbóje—otwieram co duchu, a ona powiada, tak i tak i prosi, żeby po księdza jechać. Co prawda, noc, mróz szkaradny, wiater, że i psa nie wygnać—ale trudna rada, nie pojechać—a nuż tamten umrze, to to miałbym jego duszę na sumieniu... tedy obudziłem brata, żeby raźniej było we dwóch no i jezdeśwa...

Dobrze zrobiłeś, mój kochany, bardzo dobrze; spełniłeś obowiązek chrześcijański—no, ale nie zwłóczmy, ogrzejcie się w kuchni—ja zaraz gotów będę.

— Ale,—odezwał się chłop nieśmiało — niech się dobrodziej dobrze odzieją, bo ziąb skaradny.

—Aj ziąb; ziąb,—dodał drugi chłop —tak wierci po plecach, jak świdrem.

—No, no, nie bójcie się, nie pierwsze mi to, moi kochani.

Z temi słowy staruszek zakrzątnął się po pokoju—a po chwili szedł z dziadem ku kościołowi. Ciężkimi kluczami otworzył dziad grube, okute drzwi zakrystji i obaj weszli do kościoła. — Lampa przed wielkim ołtarzem paliła się bladem, migotliwym płomieniem i rzucała blaski niepewne na ołtarze i obrazy święte. Było coś uroczystego niezwykle w tej ciszy nocnej, głuchej, nieprzerwanej niczem. W domu Bożym mieszkała majestatyczna pogoda i spokój.

Dziad świece na ołtarzu zapalił — i po chwili ksiądz z bursą na piersiach, szedł aby spełnić ostatnią przysługę choremu. Sanki czekały przed kościołem, ksiądz i obadwaj chłopi usiedli zachowując najgłębsze milczenie i koniki pomknęły szybko lotem strzały.

Jednak myśl sędziwego sługi Bożego —wyprzedziła szybki bieg koni. Ksiądz zastanawiał się nad obecnem wezwaniem. — Człowiek, któremu miał nieść niebawem słowa rozgrzeszenia i pociechy, przybył w te strony niedawno i postępowanie jego nacechowane było pewną tajemniczością. —Unikał on nawet konfessjonału i tak się zazwyczaj urządzał, że wporze wielkanocnej spowiedzi podróżemu wypadały odleglejsze i, że wczasie tych podróży ów chrześcijański obowiązek załatwiał. —Tak się zwykle tłómaczył przed księdzem, gdy był o to pytany, zresztą, był to człowiek dość ponury. milczący, z sąsiadami żył zgodnie, ale w stosunki bliższe z nimi nie wchodził i w ogóle trzymał się od ludzi z daleka. Gdy rozmawiał z kim, wydawał się, jakby zakłopotanym, strwożonym—unikał wzroku cudzego—a źrenice swych czarnych, przenikliwych oczu, zwracał ku ziemi ilekroć kto spojrzał na niego. Częstokroć miewał, jakby przywidzenia jakieś, halucynacje, a wtenczas stawał się straszuym. —Porywał bywało, siekierę i biegł na oślep do lasu—zkąd powracał blady, zmęczony, zmizerniały, jak po ciężkiej chorobie.

Ludzie mówili między sobą, że go ktoś urzekł zapewne—i w ogóle nie zajmowali się nim wiele. Kolonja jego stała na uboczu, pod lasem i nikt tam nie zaglądał, chyba już wrazie potrzeby koniecznej, wszedł tam sołtys, aby podatek odebrać, albo też sąsiad parę rubli pożyczyć—gdyż Michał w okolicy za bogacza uchodził. Żona jego była blada wysoka, kobieta, niegdyś zapewne piękna, gdyż jeszcze ślady owej piękności zostały, lecz na twarzy miała wyraz przygnębiania i smutku. Pracowała niaustannie i gorliwie, ale nikt nigdy nie słyszał, żeby zaśpiewała kiedy przy pracy, nikt nie widział nigdy uśmiechu na jej twarzy, na której zato cierpienie głębokie ślady wyryło. Ludzie mówili o niej, że chora jest— ale któż mógł odgadnąć, jakie to mianowicie cierpienie. Kto mógł się domyślećjaki robak toczy joj serce. Kiedy czasem spojrzała na męża, to w oczach jej malowało się nieme pytanie, którego jednak nigdy wymówić nie śmiała — a to pytanie tak jej ciągle było na myśli, że oczy jej miały stale ów dziwny, nieokreślony, pytający wyraz. Z takiem wiecznem pytaniem spoglądała w niebo, na ludzi, czasem na męża, z takiem pytaniem rzucała spojrzenia na ołtarze wkościele, na gwiazdy na niebie — na słońce — ale nigdy nie wyrażała słowami, co jej jest, o czem dowiedzieć się pragnie.

Zato mąż zapytywał ją czasem — zwłaszcza, „gdy coś przystąpiło do niego" — gdy miał jakieś sny niespokojne i widzenia — to później, uspokoiwszy się już, zapytywał:

— Czy ja co mówiłem?... czyś nie słyszała czego?.,. Nie?... powiedz mi szczerą prawdę, jeśli w Boga wierzysz, bo... — i przy tych słowach spoglądał w kąt izby, gdzie zazwyczaj stała ciężka, błyszcząca siekiera.

— Nie; nic nie mówiłeś—odpowiadała żona spokojnie — czasem mówisz coś przez sen—ale mi się zdaje, że chyba pacierz...

—Pacierz?!

—Tak, pacierz chyba, bo często o Bogu wspominasz.

—I nie słyszzałaś nic więcej?

— Ani słowa odpowiadaała spokojnie.

Kto wie jenak, czy mówiła prawdę.

. . . .

W nizkim domku kolonisty Michała, jaśniało światło. Lampa zawieszona na ścianie i jaskrawe odbłyski płonące na kominie ognia, oświetlały wnętrze sporej izby. Na łożu leżał sam gospodarz i, jak się zdawało, spał; ale sen to był gorączkowy, niespokojny, ciężki.—Nawpół otwarte oczy zdawały się, jakby szklanne—twarz czerwono, zgorączkowana, a ręce poruszały się ciągle kurczowo. Z piersi dobywał się oddech przerywany, chrapliwy,—życie walczyło ze śmiercią.

Kobieta, bledsza jeszcze, niż zwykle, pytający wzrok swój rzucała to na drgającą, od czasu do czasu, konwulsyjnie twarz mę-

ża, to na zamarznięte okienka, jak gdyby wyglądając, rychło li sąsiedzi z księdzem przyjadą... W spojrzeniach wszakże na męża rzucanych nie znać było żywszego uczucia — malowuła się w nich raczej trwoga jakaś, przestrach, przerażenie.

Przykryła stolik białą serwetką, przygotowała świece i czekała trwożna, niespokojna, drżąca, — czekała sama jedna tylko — gdyż niema dziewczyna, którą do posługi trzymała, spała w najlepsze, a dwaj parobcy poszli gdzieś na wesele w sąsiedztwo.

Nareszcie sanki zaskrzypiały po śniegu, w sieni odezwał się dzwonek. Kobieta zerwała się i otworzyła drzwi na oścież.

Ksiądz wszedł do izby. Zdjąwszy z siebie futro, zbliżył się do chorego.

— Zdaje się nieprzytomny... — szepnął,

— Obudzi się zaraz — odpowiedziała również cicho kobieta — już tak parę razy zasypiał... C. d. n

---

Przesmyk Zulfikar.

Powszechnie teraz znany z pasu granicznego z zatargów rosyjsko-angielsko-afganistańskich, leży na najbardziej uczęszczanej drodze, prowadzącej od miasta Sarakhs wzdłuż rzeki Herirud aż do Heratu, stolicy jednej z prowincji Afganistanu.

Prawy brzeg rzeki w pierwszej kondygnacji stanowi stroma i bezdrożna wyżyna. Nieco jednak bardziej na północ od Kafirkala wznoszą się góry, utrudniające bardzo komunikacją i dla tego dobrze zrobi tak każdy wędrowiec, jako też i dowódzca oddziału militarnego, gdy się przeprawi na drugą stronę rzeki.

Otóż, najdogodniejsze przejście przez rzekę i przez pasmo gór, znajdujących się po prawym jej brzegu, stanowi właśnie bród i przesmyk, wywodzące swe miano **Zulfikaru** od miecza Mahometa, Zulfikar, który obecnie znajduje się w posiadaniu Alisa.

Jest to jedna ważna strona strategiczna tego punktu; drugą zaś spostrzeżemy, skoru rozważymy sobie, że na prawym brzegu rzeki, lecz daleko od niej z boku pod Sarakas, prowadzi droga przez źródła Adam Ulban i Kargrueli do Atrolatu.

Pomyślawszy sobie teraz jeden oddział wojska na lewym brzegu rzeki Herirud, drugi zaś na tej drugiej drodze, to przyjdziemy łatwo do tego przekonania, że przesmyk Zulfikarski, jest niezbędnem połączeniem pomiędzy obydwoma oddziałami i to w sposób, jak najnaturalniejszy.

Przesmyk ten przedstawia wąwóz długi na 3 do 4 kilometrów, a więc na pół mili, który w największym swem miejscu ma 30 metrów szerokości, i który otoczony jest stromemi urwiskami. Podług zdania znawców, możnaby go też łatwo uczynić przystępnym dla artylerji.

Z wystawy warszawskiej.

(Szkice humorystyczne i nie humorystyczne).

VI.

Jest na wystawie budynek, stojący na uboczu, a zbudowany w stylu, którego rodzaju nie zdołałby określić nawet p. Świecianowski, wynalazca gammy architektonicznej.

Ów budynek przedzielony na dwie połowy ścianą z cienkich balików, z frontu podobny jest do budki z wodą sodową, — z tyłu zaś do zimowego pomieszkania złotych kochińchińczyków z Prażmowa. Jednem słowem, jest to pół buda, pół, z przeproszeniem, kurnik — ale zwykle już tak bywa na świecie, że w niepozornej skorupie, mieści się cenne jądro.

I tu podobnież — od frontu nie ma czterech syfonów i dwóch panien — od tyłu nie mieszkają hałaśliwe koguty... Trzeba zdjąć czapkę i przystąpić z uszanowaniem, albowiem w niepokaźnej budzie mieści się skład hurtowy i detaliczny elektryczności i magnetyzmu... sił, które w niedługim czasie zmienią fizyonomję kuli ziemskiej, gdyż, jak pająki muchę oplotą ją biedaczkę, tę poczciwą żywicielkę naszą, pajęczyną z drutów.

Za stołem zastawionym różnego rodzaju dzwonkami, przyciskami, lampkami, siedzi dwóch panów, do których nie radziłbym się zbliżać, gdyż przypuszczam, że są tak naelektryzowani, jak błogosławionej pamięci „butelka lejdejska“, prababka dzisiejszych wynalazków. Iskra z nich może wyskoczyć. i przypadek gotów.

Jak to się czasy zmieniają! niżej niepodpisany nie ma jeszcze skończonych lat stu, a jednak pamięta dobrze epokę, w której elektryczność wydobywano z... kota. Pauprowie chwytali ów żywy „akumulator“ i tarli nim bez miłosierdzia. Im kot był czarniejszy, tem e l e k s t r y k a w nim lepsza, a im bardziej wrzeszczał podczas operacji, tem obficiej nabijał się krążek niezbadaną siłą. Należało też kręcić kotem od wschodu ku zachodowi, nigdy zaś odwrotnie. Stos Volty, który w zdumienie i zachwyt wprawiał dzieciaków patrzących na zabawne podrygi nieżyjącej żaby, dziś spoczywa w archiwum nauki, pokryty pyłem zapomnienia... Dziś ta nauka, wyzwoliwszy się z powijaków dzieciństwa, w okresie siły młodzieńczej, pędzi, jak szalona i robi figle, o jakich nie śniło się filozofom...

Przed kioskiem stoją trzej panowie: Ochorowicz, Bronisław Rajchmann i jeszcze jakiś jegomość. Rozmawiają i nie wiedzą o tem, że kilka lornetek zwróciło się ku nim.

— Moja mamo, — pyta zaciekawiona panna Zofja, osóbka o dziwnie powłóczystem wejrzeniu, — moja mamo, któryż to jest ten... ach, jakże się nazywa?! ten mikrofon..

— Czekaj, przypomnę sobie... termomikrofon... tak, tak... to ten z brodą blond.. Ochorowicz...

— Ten?

— Dziwisz się...

— Naturalnie — ja sądziłam, że wynalazca, uczony. musi być człowiekiem starym, łysym, zatabaczonym... a ten... no, no, jeżeli tak uczony wygląda...

Tak, tak, szanowna panno Zofjo, pomyślałem w duchu. Ochorowicz jest uczonym, ja sam dziś już w to zaczynam wierzyć. Ochorowicz jest uczonym i na to są, jak najlepsze dowody. Przedewszystkiem zaś te, że pewna uczona część prasy warszawskiej nazywała go kuglarzem, że uniwersytet lwowski nie był skłonnym do ofiarowania mu katedry i, że wreszcie pewna arcy-poważna naukowa korporacja warszawska wystosowała do ludu wielki manifest, orzekający, że w sprawach nauki z niejakim Ochorowiczem dyskusja na serjo jest niemożliwą. Te trzy fakta przekonały o uczoności Ochorowicza nietylko pewną garstkę zamieszkałych w kraju prostaczków — ale wywarły nawet wpływ na francuzów, którzy naszego ziomka, zaczęli traktować bardzo poważnie,

Dziś Ochorowicz przeszedłszy już wszelkie cięgi krajowe i nabrawszy uroku zagranicą, jest „naszym znanym i uznanym, ziomkiem i chlubą narodu“. Wprawdzie daleko mu jeszcze do tej aureoli, jaką otoczona jest naprzykład pani Zimajer, która „sławę imienia“ obnosi po Niemczech i krzewi ją przy dźwiękach wesołej muzy operetek, wprawdzie Ochorowicz nie zaniesie tego „imienia“ za ocean w taki sposób, jak to uczyniła pewna artystka — ale zawsze zdobył już sobie coś... już ma tytuł „ziomka“..

Termomikrofon jest dziś modny — tłumy przychodzą oglądać, a że przenosi on dźwięki muzyki, odnosi muzyce brawa i przynosi publiczności podziękowania, a więc... Jak nieznośna mucha na jesieni, uprzykrzona i natrętna, ciśnie mi się do głowy myśl dzika... że pomiędzy rozgłosem, jaki zdobywa sobie w tej chwili Ochorowicz, a pomiędzy sławą pani Zimajer, jest jakieś o winnowactwo duchowe... Dzika myśl, nieprawdaż? ale odpędzić jej nie mogę. Te dwie sławy wydają mi się, niby dwie siostry, kuzynki — a przynajmniej, niby dwie wyjątkowo zgodne kumoszki... i niech termomikrofon przynosi tylko same miłe piosenki, wyjątki z „Zielonej wyspy“, lub „Wesołej dwójki“ — to w przeciągu kilku dni Ochorowicz stanie w Warszawie może tak popularnym nawet, jak panna... Manowska.

Lecz zobaczmy wreszcie ów „termomikrofon“.

W tylnej części budynku, podobnej do kurnika, z pułapu zwieszają się dwa druty. Na końcach drutów przyczepione są dwa lejki metalowe i... już... Właściwie nie już, gdyż sam aparat znajduje się w lokalu na rogu ulicy Pięknej i Marszałkowskiej, zkąd dźwięki muzyki, śpiewu, lub mowy dochodzą do placu wystawowego — lecz publiczność widzi tylko druty i lejki — i naturalnie z podziwu wyjść nie może widząc, co się dzieje, Z owych lejków rozlegają się dźwięki for-

tepianiu, skrzypców, trąbki, słychać gwizdanie, śpiew, rozmowę...

— Gdzież to grają? — pyta jakiś jegomość.

— Na rogu Marszałkowskiej i Pięknej.

— Blaga! panie, tam grają, tam szynk jest... cóż to ja niewiem... czy co?

— Ale grają na piętrze.

Jegomość kręci z niedowierzaniem głową i wyszedłszy opukuje i bada ściany kurnika, chcąc wykryć gdzie się chowa ten który gra i śpiewa, niby to na rogu Pięknej i Marszałkowskiej. Napróżno...

— Piękny wynalazek! — rzekłem do najbliższego sąsiada.

— Hm. — mruknął coś wyraźnie, ale zdawało mi się, że w tem mruknięciu dosłyszałem złowrogi wyraz: „cholera".

— Co pan mówisz? cholera w Warszawie?! kiedy! jak?

— Ależ nie, ja mówiłem tylko, że jeżeli ten pan... no ten Ochorowicz, tak się zna na cholerze, jak na elektryczności, to winszuję sobie... ale nie zazdroszczę.

Jeżeli to nie był członek pewnej korporacji naukowej warszawskiej — to niech mi pióro do ręki przyrośnie na zawsze.

Z całego świata.

— Na międzynarodowej wystawie wynalazków w Londynie wspaniale się prezentuje dział machin parowych przeróżnych konstrukcyj. W istocie Anglja może tylko tak imponująco wystąpić z tego rodzaju produkcją. Następnie powszechną uwagę zwraca tramwaj parowy pana Mękarskiego, mający być nader praktycznym w zastosowaniu na ulicach najbardziej nawet ruchliwych. — Dział kolei żelaznych: wagonów i lokomotyw przedstawia się imponująco. Znajdujemy tam najróżnorodniejszych pomysłów wagony, o jakich jeszcze na kontynencie nie mają pojęcia.

— W Belgji odbywają się urzędowe próby z telefonami magnetycznymi Ochorowicza. W dniu 8 b. m. odbyła się taka próba między Bruksellą, a Antwerpją i powiodła się świetnie. Pokazało się, że telefony te, bez bateryj, działają bez porównania lepiej od telefonów Black-Bella z baterją. Telefony te, jak wiadomo, nie potrzebują osobnych łączników, gdyż działają po zwykłym drucie telegraficznym, nie przeszkadzając bynajmniej przesełaniu depesz, które też nawzajem nie przeszkadza wcale rozmowie telefonowej. Sprawdzono to dowodnie, z ogólnem uznaniem osób kompetentnych przy pomienionych próbach, podczas których doświadczenia czyniono na linji telegraficznej zupełnie wolnej, a następnie na zajętej, żadnej nie predstawiały rożnicy. Nazwisko Ochorowicza zaczyna być nader popularnem w Belgji, podobnie, jak poprzednio słusznego nabrało już rozgłosu we Francji.

— Potwornego morderstwa dopuścił się w tych dniach szewc Tucher w Nottigham, na osobie swojej kochanki. Oboje: zamordowana i morderca, oddawali się pijaństwu, a kłótnie i pijatyki były ich chlebem powszednim. W ubiegłym tygodniu, Tucher po jednej z gwałtowniejszych sceu oblał, powaloną przezeń na ziemię kobietę naftą i zapalił ją. Na krzyk nieszczęśliwej nadbiegli sąsiedzi, lecz Tucher niechciał nikogo dopuścić, krzycząc: „dajcie jej pokój, niech się spali!" Biedna ofiara na wpół spalona, w kilka dni później w straszliwych męczarniach wyzionęła ducha.

Nowiny literackie i artystyczne.

— *Centralna komisja konserwatorska austrjacka* odbyła dwa już zjazdy, kongresy, konferencje, swoich korespondentów i konserwatorów; jeden był w Klagenfurcie, drugi w Steyr, następny zaś trzeci zapowiedziany do Wiednia na dzień 1. listopada rb.; zaproszeni nań: hr. Wojciech Dzieduszycki i prof. Łepkowski.

— *W papierach po Wiktorze Hugo*, które dopiero w części przejrzano, znajdują się: komedja wierszem w jednym akcie p. t. „Babka", gotowa do wystawienia na scenie; „La foret moillée" i „La légende de l'epée", napisane na wzór „Legendy wieków"; jednoaktówka o przestarzałej treści i niewykończona p. t. „Peut etre un frére de Gawroche"; również niewykończona krotochwila: „50,000 francs rente" i „Un tas de pierres"; zbiór zdań, aforyzmów, ulotnych myśli, szkiców itd. Utwory te wkrótce ukażą się w druku.

— *Wanna Marata*. Ciekawy ten zabytek pozostaje w posiadaniu proboszcza parafji Sarzeau, w departamencie Mobihan. Niezwykłej formy wanna ta wyrobiona jest z miedzi, w kształcie drewnianego sabota. Z wierzchu zatem w połowie przykryta, z odpowiednim otworem do wejścia. Krótka, nie dopuszcza innej pozycji, jak tylko siedzącej, i w tym celu umieszczono na spodzie wanny małe podwyższenie. Wiadomo, że Marat lubił całemi godzinami przesiadywać w kąpieli. Umieszczone po bokach haczyki dla przytwierdzenia przenośnego stoliczka, każą przypuszczać, że szukając ulgi dla zbolałego ciała, musiał swobodniej oddawać się umysłowej pracy. Ileż to tam przewrotnych myśli, ileż utopionych marzeń przesnuć się musiało przez tę chorobliwą wyobraźnię. A może, któż wie, w uroczystej właśnie chwili podpisywania jakiegoś dekretu śmierci, znalazł ją sam z mściwej ręki wyegzaltowanej dziewicy.

Municypalność paryzka czyni starania o nabycie do którego z muzeów tego w każdym razie pamiątkowego zabytku.

Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

Słodziny, jako pasza.

Dr. Polt z Monachium czyni wzmiankę w czasopiśmie: „Allg. Brauer- und Hopfen-Ztg.", że kwestja paszenia słodzinami była roztrząsaną na posiedzeniu pewnego amerykańskiego Towarzystwa specjalnych analizatorów, którzy w rezultacie oświadczyli, że słodziny nie tylko psują jakość mleka, ale także zaszczepiają u krów rozmaite choroby. Wiele mleczarni przeto w Zjednoczonych Stanach Północnej Ameryki wszystkim dostawcom mleka zastrzegają sobie w kontraktach, że im nie wolno krów paść słodzinami. Wyjątek stanowią słodziny, które wprost z browaru idą do obory na paszę dla krów. Skntecznem też jest bardzo środkiem przysposobić słodziny, jako dobry i zdrowy pokarm dla krów susząc takowe, przez co i browar, zyskuje i udój mléka, jest obfitszy i lepszy.

Jak wytępić perz?

W tym celu zaleca R. Fischer, aby na roli zaperzonej tak długo paść owce, dopóki się ona całkiem nie ogołoci. Powtórzyć to należy za 8 do 10 dni, skoro perz puści świeże kiełki, a po drugich 8 do 10 dniach rolę bardzo płytko zorać i zaraz lekko zabronować. Gdy się potem rola zazieleni, wpędza się na nią znowu owce, które kiełki perzowe, a nawet leżące na wierzchu korzenie perzu bardzo chętnie wyjadają. Następnie bronuje się jeszcze raz rolę, jeśli tego potrzeba i spasa owcami, a później przyoruje się rolę na zimę, jak najgłębiej. W następnym roku wolną będzie rola od perzu, gdyż głęboko przyorane poprzednio bardzo osłabione korzenie perzu, z pewnością obumrą. Jeżeli na roli ma być siana jeszcze w tym samym roku ozimina, natenczas po kilkakrotnem spasieniu perzu owcami, uprawia ją się rolę pod ozimınę. Jeżeli się kładzie nawóz, to go się całkiem lekko przyoruje, a gdy rola sfermentuje, uprawia ją się pod siew; jeżeli się zaś rol świeżo nie nawozi, wystarcza obrobić ją poprzednio wypielaczem. W każdym razie zaleca się siać pomiędzy oziminą koniczynę, lub inną roślinę pastewną, która po sprzątnięciu zboża, rolę szybko zacienia, gdyż na roli w ten sposób zacienionej, nie rozściela się perz i szybko niszczeje.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji

P. Wannert przedsiębiorcy gazowemu w Tarnowie. Wszystko, co pan na swoje usprawiedliwienie piszesz, jest nieprawdą ubliżającą każdemu uczciwemu człowiekowi. Winszujemy panu takich wykrętów nie gazowych...

P. P. Autorom wierszy: „Miłość", „Jedno słówko" i „Pojedynek" — utwory panów drukowane nie będą.

P. A. C. w K. Trudna sprawa — trzeba być cierpliwą i mniej ciekawą, co nie jest tak łatwem dla kobiety...

Nadesłane.

OGŁOSZENIA.

IZAAK MENDEL

przy ul. Szpitalnej Nr. 2 we Lwowie
(3755 poleca swój skład 3—6)

pomników

wyłącznie izraelickich z **marmuru** z **ciosu** i tp. wykonuje artystycznie po najtańszej cenie, zamówienia uskuteczni szybko i sumiennie.

J. MOLDAU & BERESZ

przy placu Gołuchowskim l. 5 we Lwowie

polecają swój nowo otworzony hurtowny i detaliczny MAGAZYN PORCELANY I SZKŁA, w wielkim wyborze i guście, osobliwie jest to sposobność dla prowincji dla panów kupców, ponieważ powyższa firma dała już niejednokrotnie dowód swojej uczciwości i rzetelności, z licznemi partjami (3723 szanownej publiki. 5—8)

B. BRODER w **Bochni** po ś. p. **GORSKIM** poleca **swoją starą**

PIWNICĘ z WINAMI

która słynna z dobroci i smaku sprzedaje na beczki i litry — osobliwie dostarcza OO. do klasztorów licząc takowe po miernej cenie — przytem poleca

RESTAURACJĘ

ze zdrowemi i smacznemi potrawami. (3741 3—4)

Handel M. Kruga w Przemyślu poleca świeże Wody mineralne krajowe i zagraniczne po n jumiarkowanszych cenach, oraz sole francensbadzkie, marjenbadzkie, karlsbadzkie, i Kalskie. (3681—7—8)

Töpfer Józef

przy ulicy Trybunalskiej l. 14 we Lwowie objął na własność istniejącą od lat **blisko dziesięciu fabrykę wyrobów nożowniczych, narzędzi chirurgicznych i weterynarskich** i poleca wszystkie towary w zakres nożownictwa wchodzące z najlepszego materjału i gustownie wykonane. Wszystkie zamówienia uskuteczni szybko, sumiennie i po miernej cenie. Wszelkie reperacje wykonuje natychmiast. (3747 3—6)

UWIADOMIENIE.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną przemyską i okoliczną Publiczność, iż z dniem 15. maja 1885 otworzyłem

ZAKŁAD

INTROLIGATORSKO-GALANTERYJNY

plac na Bramie, vis-a-vis hotelu Przemyskiego, l. 103, na I piętrze, i zaopatrzyłem takowy we wszelkie przyrządy introligatorskie.

Przyjmuję wszelkie roboty w zakres ten wchodzące, od najskromniejszych do najozdobniejszych opraw a miano wicie: Książki szkolne, Atlasy, Książki kościelne, Mszały i Ewangelie, Książki do nabożeństwa w płótno, skórę i aksamtt, Książki urzędowe, Protokoła, Książki kasowe, Metryki, Fascykuły, Naklejanie map i planów, na płótnie i t. d. i t. d. i t. d.

po umiarkowanych cenach.

Będąc przez dłuższy czas za granicą, pracowałem w pierwszorzędnych zakładach introligatorskich, a nabywszy w tym zawodzie biegłości, ośmielam polecić się łaskawym względom Szanownej P. T Publiczności miejscowej i okolicznej. 3746 4—6

Z głębokim szacunkiem

Franciszek Opaliński

introligator w Przemyślu.

Dom handlowo komisowy

zastępstwa (3743 3—3)

fabryk, znacznych domów handlowycų krajowych i zagranicznych

Z. SOKOŁOWSKI

Kraków ul. Wiślna Nr. 8.

Skład i pracownia wyborów blacharskich

H. Bogdanowicza

przedtem

A. HILGARTNERA

przy ulicy **Łyczakowskiej** l. 1. naprzeciw c. k. komory

we **Lwowie.**

przyjmuje tak w miejscu, jak i na prowincji wszelkie zamówienia z różnych metalów w zakres tego zawodu wchodzących, t. j. pokrycia dachów różnego systemu j. t. rynny, rury, attyki, grymsy maszynowe, balustrade, balkony, kroksztyny, słupy, czyli postumenta pod figury do ubierania salonów.

Posiada wielki **zapas nagrobków** blazannych ze złotym napisem od **5—39** złr., pięknych i trwałych **wieńców blaszannych** od **59** centów **29** zł., **latarń grobowych** od **2—15** złr., **bukiety blaszanne** z wazonami do kościoła przed ołtarze, najpiękniejsze różnej wielkości od **2 -25** złr., **naczynia kuchenne i gospodarskie** różnego rodzaju.

Przyjmuje wszelkie reperacje, pobielanie naczyń kuchennych, lakierowanie — i wykonuje po nader umiarkowanych cenach w jak najkrótszym czasie.

Zamówienia z prowincji przyjmuje za pobraniem pocztowem.

Zakupiłem starą firmę znaną już Szanownej P. T. Publiczności od lat wielu, proszę i nadal o łaskawą pamięć i względy, jako następca starej firmy, który zaopatrzyłem skład swój we wielki zapas towarów wyborowych, prowadząc pracownię **na większą skalę**, zaopatrzoną w **wszelkie przyrządy maszynowe**, chlubiąc się tem, iż mogę zadość uczynić Szanownej P. T. Publiczności, wykonując po **nadzwyczaj nader umiarkowanych cenach.** (3717 6—12)

Prosząc o łaskawe względy

H. Bogdanowicz.

LEON SAMET

zegarmistrz

w domu pana Oranga w **Tarnowie** poleca wielki dobór zegarków kieszonkowych wszelkiego gatunku z roczną gwarancją, oraz skład wszelkich wyrobów **złotniczych** (3745 3—4)

A. J. ALTER

we Lwowie ul. Karola Ludwika 41.

Poleca swój obficie zaopatrzony skład w rozmaite towary żelazne i naczynia kuchenne oraz wszelkie potrzeby ślusarskie, okucia, łańcuchy, drutu, blachy i wszystkie potrzeby do budowy po bardzo miernych cenach. (3753 3—4)

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem 9. czerwca 1885 otworzyłem

---

Mięso wołowe

w najlepszym gatunku po cenach nader **umiarkowanych** w jatce **pod l. 12 ul. Krzywej** pod św. Szymonem

3759 5—9) *Hartel.*

!!NOWOŚĆ!!

Zakład chemiczno-kosmetyczny

MARBACH i LANDAU

w Brodach

EAU de POLOGNE

(WODA POLSKA)

porządzona i destylowana przez magistra farmacji

Henryka Marbacha

Przez szczęśliwą kombinację udało się nam wytworzyć perfumę i środek toaletowy, który między wszystkiemi dotychczas znanymi, zwykle za pomocą krzykliwej i bezcelnej reklamy rozpowszechnionemi perfumami nie znajdzie sobie równego. Nie szczędziliśmy żadnych trudów i zachodów, aby zalety naszej **Eau de Pologne** zbadać we wszelkich możliwych kierunkach, poddaliśmy takową rozbiorowi i orzeczeniu wytrawnych znakomitości fachowych, a wynik tych wszystkich badań był wprost zdumiewający. Wszelkie zalety, jakich wymagać można od podobnych środków toaletowych, posiada nasza **Eau de Pologne** w nader obfitej mierze. Delikatna jej woń, misterna rozmaitość takowej i trwałość skutków nadają tejże **Eau de Pologne** bezwątpienia pierwszeństwo **nawet przed prawdziwą wodą kolońską.**

Zalety orzeźwiania i wzmocniania nerwów, które **Eau de Pologne** w najwyższym stopniu posiada, uczyniły takową jednym z najbardziej skutecznych domowych środków **hygienicznych**. W szczególności łagodzi woda ta nawet najgwałtowniejszy **ból zębów, rozdrażnienie nerwów, migrenę** i t. d. — Jako **perfuma** napełnia pokoje długo przechowującym się i orzeźwiającym zapachem. Przez swoje ożywiające własności przy użyciu zewnętrznem musi być **Woda Polska** zaliczona do najprzedniejszych środków toaletowych. Ręce i twarz wodą tą zwilżone natychmiast odświeżają się, orzeźwiają i odmładzają, a w szczególności nabiera skóra twarzy większej elastyczności, w skutek czego płeć oblicza uzyskuje szczególny powab. Kto do kąpieli pozwoli sobie dodać pół szklanki wody naszej, wyjdzie po kąpieli jakby odrodzony, uczuje się o wiele silniejszym i żywotniejszym. Nie należy się przeto dziwić, że nasza **Eau de Pologne** w tak krótkim czasie uzyskała tak znaczny rozgłos. Kto raz użył naszej **Wody Polskiej**, pewnie nie wróci do używania innych środków. Liczne listy uznania naszych odbiorców są najwymowniejszym dowodem doskonałości naszego wytworu.

Gdy sposób przyrządzania **Wody Polskiej** jest wyłącznie naszą tajemnicą, przeto przestrzegamy przed naśladownictwem. Z tajemnicy naszej pozwalamy sobie jednak zdradzić, że nazwę naszej **Eau de Pologne** zawdzięczamy składnikom, których dostarczyła nam wonięjąca roślinność naszego żyznego kraju.

Prawdziwej **Eau de Pologne** w oryginalnem opakowaniu dostać można dotychczas tylko u nas na składzie i w aptece Ruckera we Lwowie.

Nasza **Eau de Pologne** tem więcej zasługuje na zaufanie, ileże nasz spólnik p. Henryk Marbach jest dyplom. magistrem farmacji, chemikiem i specjalistą wyrobów chemiczno-kosmetycznych.

Cena 1 złr. 20 ct. w. a.

Zamówienia uskuteczenia się odwrotną pocztą. [3760—st. 2]

Emil i Karol Piskorz

w Czerniowcach

ma na składzie czysto lniane towary, jako to: **obrusy, ręczniki, chustki** do nosa, **szyfony, szyrtyngi i batysty, perkale, barchany i piki, pokrycia** na meble z drelichu, juty, baret, cyraty i towary modne, wszystko w najnowszym guście **własnego wyrobu, bieliznę damską i męzką,** wielki wybór pończoch kalesonów i trykotowych kaftaników. koronek rozmaitych, firanek wszelkiego gatunku i wielkości, kołder, chustek wełnianych i koców,

SKŁAD

białej i kolorowej bawełny, nici, białych w stążek nicianych, haczkowanych poszewek, krawatek męzkich itd. Stałe ceny za pobraniem. (3714—5—8).

Gumi i pęcherze rybie

prawdziwe prezerwatywy francuskie tuzin po złr. 1·50, 2·50, 3, 3·50 i 4·50.

krótkie ucięte

(Capotes americaines) tuzin po złr. 3.

Gąbki paryzkie dla dam najdelikatniejsze

tuzin po złr. 2·50 i 3·50

rozsełą dyskretnie za pobraniem

Laboratorium chemiczne i skład artykułów z gumy i kauczuku

JULJANA HAUSBERGA

w Tarnopolu. (3752—st —3)

Najnowsze fasony

KAPELUSZY MĘZKICH

Kapelusze letnie różno kolorowe 1.20
Kapelusze z fabryki Habiga 5 złr.
CYLINDRY 5, 6, 7, 8, i 9 złr.
Czapki płócienne i jedwabne od 50 ct., 1 złr., 1 złr. 50 ct. i 2łr.

poleca

MARCIN MÜLLER

ulica Halicka l. 17. we Lwowie (3766 — 6—3)

Najnowszy wynalazek!

przeciw 3642 4-10

chrypce i kaszlowi

niezrównane w skuteczności:

CUKIERKI

ekstraktu klonowego

w pakiecikach po 12 i 18 ct. a. w, są do nabycia w handlach korzennych we Lwowie u pp. St. Markiewicza, K, Bałłabana, P. Górskiego, K. Klimowieza i Fr. Czarneckedo.

M. A Trenker i Spółka

w Deutsch Kreutz. wynalazca i producent. Jeneralna ajencja u pana

H. Krause

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 17.

W STANISŁAWOWIE

istnieje firma

SZYMAŃSKI i MAULIK

posiadająca *magazyn ubiorów męzkich*. Firma ta ma wielki zapas materyi francuskich, angielskich i krajowych, a wszelkie zamówienia każdemu starannie wypełnia tak, że my ze swojej strony śmiało polecamy każdemu prągnącemu tanio, ładnie i modnie ubierać się. Firma p. Szymańskiego i Maulika, którzy dali dowody swej rzetelności i sumienności niejednokrotnie. Zatrudnia pracowników fachowo wykształconych. (3763—9—4)

Odpowiedzialny za redakcję i wdyawnictwo: Stanisław Wuffka. Z drukarni „Dzien. Pol.“ pod zarządem J. Mittiga.